



WOJCIECH CAŁCZYŃSKI

Warszawa, 1 lipca 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę, poczym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Wojciech Andrzej Całczyński
Data urodzenia	17 marca 1927 r.
Imiona rodziców	Feliks i Janina z d. Fijałkowska
Zajęcie	uczeń liceum wodno-melioracyjnego
Wykształcenie	I klasa liceum
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Mokotowska 61 m. 30
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W końcu września 1943 roku zostałem zatrzymany podczas legitymowania przez żandarmerię polową niemiecką przechodniów na ulicy Towarowej w Warszawie, ponieważ nie miałem dowodu zatrudnienia (Ausweisu).

Zaprowadzono mnie do gmachu żandarmerii niemieckiej przy placu Piłsudskiego, skąd po odebraniu dokumentów przewieziono mnie do gestapo w alei Szucha 25.

Tu nastąpiło badanie, dlaczego nie pracuję. Odpowiedziałem, iż jestem chory, uprzednio chodziłem do szkoły. Badanie odbywało się spokojnie, noc przebyłem w „tramwaju”, tj. celi w alei Szucha, po czym nazajutrz odwieziono mnie do więzienia na Pawiaku, tu kazano mnie i trzem innym młodym chłopcom, zatrzymanym bez dokumentów w tym czasie co i ja, stanąć na podwórzu pod ścianą.



Po dziewięciu godzinach stania wieczorem wszystkich nas dołączono do wracającej z pracy pod konwojem grupy Cyganów, którą wraz z nami odprowadzono do obozu pracy mieszczącego się w gmachu i na terenie dawnego więzienia wojskowego, na Gęszej róg Zamenhoffa.

W obozie tym wtedy umieszczano Żydów i Cyganów bezterminowo, Polaków umieszczano tam najdłużej na osiem tygodni i zawsze za przestępstwa lżejsze, jak brak dokumentów, chodzenie po godzinie policyjnej, szmugiel itd. Po ośmiu tygodniach zatrzymani Polacy dostawali pracę albo w Warszawie (gdy rodziny postarały się), albo byli kierowani na ulicę Skaryszewską do punktu, skąd wywożono na roboty do Niemiec.

Żydzi przebywający w obozie byli pomieszczeni w barakach zbudowanych na terenie wzdłuż ul. Gęszej czy aż do ul. Okopowej, nie wiem. W budynkach dawnego więzienia ich nie trzymano. Byli to robotnicy przeważnie młodzi, starych i dzieci nie widziałem, pochodzili przeważnie z Grecji. Było to już po likwidacji getta warszawskiego, Żydzi polscy wykryci w ruinach byli w tym czasie mordowani na miejscu. Słyszałem, przebywając w obozie, iż rodzina żydowska, która wyszła z gruzów i zbliżyła się do obozu, została na miejscu rozstrzelana.

W obozie przebywałem trzy tygodnie, poczym ojciec mój drogą specjalnych starań, które go drogo kosztowały, uzyskał, iż zostałem wypuszczony na wolność nielegalnie, tj. bez zezwolenia gestapo z alei Szucha, które przedtem zdecydowało o umieszczeniu mnie w obozie.

Po przeprowadzeniu mnie z Pawiaka do obozu przy ul. Zamenhoffa wprowadzono mnie bramą od strony ul. Zamenhoffa. Najpierw byłem umieszczony w celi przejściowej, mieszczącej się w gmachu od strony ul. Zamenhoffa. Tu dano mi numer 1550 oraz zabrano ubranie, w którym byłem, dając w zamian mundur w kolorze ciemnozielonym, taki jak nosili jeńcy rosyjscy, kałmucy, i więzienny beret w paski. Takie same mundury nosili wszyscy zamknięci w obozie pracy. Po przebraniu zaprowadzono mnie do celi, mieszczącej się na drugim piętrze gmachu od strony ul. Zamenhoffa, gdzie znajdowało się już 15 mężczyzn.



Po trzech dniach pobytu w obozie zabrano mnie do pracy. Różne grupy z obozu były zatrudnione w różnych punktach miasta. Mnie użyto do pracy przy rozbieraniu gruzów w alei Szucha naprzeciwko gmachu gestapo (Szucha 25).

Jedzenie dawano wystarczające.

W chwili mego przybycia do obozu komendantem był Rosmus, imienia i stopnia służbowego ani formacji nie znam. Po kilku dniach, jak słyszałem od współwięźniów, został zastrzelony z wyroku Polski Podziemnej.

Nazwiska następcy Rosmusa nie znam. Pamiętam, iż był to starszy, spokojny człowiek.

Straż w więzieniu sprawowali strażnicy w mundurach SS-manów, jednakże rozmawiali po ukraińsku, skąd pochodzili, tego nie wiem.

Prócz tego w kancelarii jako tłumacze pracowali czterej policjanci polscy, nazwisk ich niestety nie znam. Nikogo z obsługi obozu obecnie nie spotykam.

Muszę zaznaczyć, iż niedługo po moim wyjściu z obozu, dokładnej daty nie znam, obóz pracy został z ul. Zamenhoffa przeniesiony na ul. Litewską w takim samym charakterze, tj. dla ludzi zatrzymanych bez dowodów itd. Myślę, iż obóz mógł być przeniesiony około grudnia 1943.

Co potem działo się na „Gęsiówce”, tego już nie wiem.

Protokół odczytano.